REJESTR DOTYCZY: Nr. rejestracyjny

ŁUBIEŃSKA, Izabella ps. „Ziuta" .....

z d. .....

s/c ..... i .....

z d. .....

ur. 10.01.1910 w Łaszew, pow. Wieluń

kraj: .....

zm. Czerwiec 1992 w szpital w Paryżu

kraj: .....

pochowany cmentarz Pantin pod Paryżem

Dane personalne

Źródła i bibliografia

Tydzień Polski 10.07.1993 - wspomnienie
"Głos Niepokalanek", Warszawa.

Pamięć o Izabelli Łubieńskiej — członku Rodziny Jazłowieckiej

Izabella Łubieńska, córka śp. hr. Teresy Łubieńskiej zamordowanej w Londynie w maju 1957 r., zmarła w Paryżu dnia 26 czerwca 1992 r. Mieszkała w Paryżu od 1929 r. Wykształcenie średnie zdobyła w Szymanowie pod Warszawą na pensji u ss. Niepokalanek. Po matce odziedziczyła zdolności malarskie. W Paryżu ukończyła Akademię Sztuk Pięknych. Była członkiem Towarzystwa Historyczno-Literackiego przy Bibliotece Polskiej w Paryżu. Złożyła tam swoje prace malarskie, rysunki i rękopisy.

Urodziła się Iza 10 stycznia 1910 r. w Laszewie. Rodzice rozstali się gdy miała półtora roku. Starszy jej brat, Stanisław, po ukończeniu szkoły oficerskiej w Grudziądzu od 1928 r. był oficerem 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich we Lwowie. W roku 1934 odszedł do Wyższej Szkoły Wojennej, ale do końca pozostał w barwach pułku Jazłowieckiego. Poległ 19 września 1939 r. pod Sierakowem w Puszczy Kampinoskiej.

Matka Izy, Pani Teresa, też wychowanka ss. Niepokalanek, była wielkim przyjacielem pułku, matką chrzestną sztandaru pułkowego, który własnoręcznie haftowała. Po wojnie, w Londynie była honorowym członkiem Koła Pułkowego. W jej mieszkaniu przy Placu Zbawiciela w Warszawie przed wojną, w grudniu 1936 r. oficerowie pułku, ss. Niepokalanki i wychowanki niepokalańskie założyli Rodzinę Jazłowiecką. A trzy lata później żołnierze pułku, którym udało się uniknąć niewoli, lub uciec z obozów internowania na Węgrzech, w mieszkaniu Izabelli w Paryżu urządzili sobie „centralę pułku". Dowódca pułku został w Warszawie, ale polecił swoim podkomendnym, którzy przedostali się do Francji, czynić starania o odtworzenie pułku na Zachodzie. Spotkali się więc u Izabelli Łubieńskiej już 8 grudnia 1939 r. w dniu święta Patronki Pułku, Pani Niepokolanej. O Jazłowiec, w którym znajdował się główny Dom ss. Niepokalanek stoczyli w 1919 r. trzydniowy zwycięski bój. Stąd te powiązania rodzinne z Niepokalankami. Spotykali się potem w mieszkaniu Izabelli często, aż do opuszczenia Francji w 1940 roku. Izabella, która pracowała wtedy w Ministerstwie Spraw Wojskowych, wyjechała również do Anglii. W grupie jej pod ko-

Korespondowałam z Izabellą przez wiele lat. Ostatni list — pakiet pocztowy — wysłała mi 27 maja ub.r. Tego samego dnia wieczorem zachorowała i została zabrana do szpitala Bichat. Sparaliżowana żyła jeszcze miesiąc. Pierwszą wiadomość o śmierci otrzymałam, gdy poczta zwróciła mój list z adnotacją „decédé".

Izabella była człowiekiem głęboko wierzącym i nie bała się śmierci. Dokuczała jej często samotność. Kiedyś długo chorowała. Martwiłam się i radziłam aby przeniosła się do nas do Londynu. Odpisała mi: „nie ubolewaj nad moim stanem, w doświadczeniach życiowych poznajemy przyjaciół prawdziwych ... jesteś pierwszą osobą w mym życiu, która nie mając informacji ode mnie zatroskała się o mnie. Trzeba mi było na to czekać 78 lat — to coś warte!!!"

A sama stale miała „podopieczne staruszki", dla których była „sprzątaczką, pielęgniarką i diakonesą ..." bo i komunię im z kościoła nosiła.

W liście z 11.10.1991 r. pisała: „moje życie tak się zawsze układa, że po dziś dzień jestem 'ośrodkiem ratunkowym' dla różnych osób. Ostatnio dla sąsiadów-studentów na piętrze, którzy o każdej porze 'jak w dym' idą do mnie ze wszystkim ... każdemu moje podwoje są otwarte ..."

W czerwcu 1991 r. potrącona przez ciężarówkę, ze złamaną nogą znalazła się w szpitalu. Po operacji przebywała dwa miesiące na rehabilitacji w Maison de Repos St. Vincent de Paul w St. Ouen, na peryferiach Paryża. Pełna pogody ducha, a nawet humoru pisała: „melduję, że stara szkapa czuje się doskonale i że chodzę teraz na czterech kończynach (2 kule), wykonuję bajecznie wszystkie zwroty i kroki na gimnastycznej sali jak koń w ujeżdżalni — otrzymuję tylko pochwały ...".

Wszyscy ją tam lubili i szanowali. Pisze znów: „Zagłoba by powiedział — jak tatarska orda, bierze w jasyr corda". Rysowała kolorowe obrazki pt. „tańce ołówka" wszyscy dostali i personel i pacjenci. A gdy wróciła do domu odwiedzili ją przebywający w Paryżu prezes londyńskiego Koła Ułanów Jazłowieckich, mjr Nawrocki z żoną. Cieszyła się bardzo. Podpierając się laską i parasolem pokazywała im swoje obrazki w maleńkim pokoiku miedziana z napisem: Izabella Łubieńska 1910 — 1992. Całość bardzo zaniedbana. Niestety nie ma nawet najskromniejszego krzyża ..."

W niedzielę 11 lipca w dniu święta pułkowego obchodzonego w rocznicę zwycięskiego boju o Jazłowiec w modłach za poległych żołnierzy i zmarłych członków Rodziny Jazłowieckiej będziemy w szczególny sposób pamiętać o Rodzinie Łubieńskich — Matce, Synu i Córce.

H. Żurowska

i wychowanki niepokalańskie założyli Rodzinę Jazłowiecką. A trzy lata później żołnierze pułku, którym udało się uniknąć niewoli, lub uciec z obozów internowania na Węgrzech, w mieszkaniu Izabelli w Paryżu urządzili sobie „centralę pułku". Dowódca pułku został w Warszawie, ale polecił swoim podkomendnym, którzy przedostali się do Francji, czynić starania o odtworzenie pułku na Zachodzie. Spotkali się więc u Izabelli Łubieńskiej już 8 grudnia 1939 r. w dniu święta Patronki Pułku, Pani Niepokolanej. O Jazłowiec, w którym znajdował się główny Dom ss. Niepokalanek stoczyli w 1919 r. trzydniowy zwycięski bój. Stąd te powiązania rodzinne z Niepokalankami. Spotykali się potem w mieszkaniu Izabelli często, aż do opuszczenia Francji w 1940 roku. Izabella, która pracowała wtedy w Ministerstwie Spraw Wojskowych, wyjechała również do Anglii. W grupie jej, pod komendą kpt. Lisowskiego, była też Wesoła Lwowska Fala. Płynęli do W. Brytanii na pokładzie statku handlowego „Ferguson".

Po zakończeniu wojny Iza wróciła do Paryża. Sprowadziła do siebie matkę, panią Teresę, która przebywała w Szwecji. Z obozu śmierci w Ravensbrück uratowana została 24 maja 1945 r. przez Szwedzki Czerwony Krzyż. Po pewnym czasie pani Teresa wyjechała do Londynu i Iza została sama. Ojciec zmarł dawno, w 1930 r. Nie była na pogrzebie, była już w Paryżu na studiach. Matkę straciła w maju 1957 r. Też nie była na pogrzebie. Pisała mi kiedyś, że nie miała odwagi jechać do Londynu. Zajął się pogrzebem, i rodzinę reprezentował major Ludwik Łubieński.

operacji przebywała dwa miesiące na rehabilitacji w Maison de Repos St. Vincent de Paul w St. Ouen, na peryferiach Paryża. Pełna pogody ducha, a nawet humoru pisała: „melduję, że stara szkapa czuje się doskonale i że chodzę teraz na czterech kończynach (2 kule), wykonuję bajecznie wszystkie zwroty i kroki na gimnastycznej sali jak koń w ujeżdżalni — otrzymuję tylko pochwały ...".

Wszyscy ją tam lubili i szanowali. Pisze znów: „Zagłoba by powiedział — jak tatarska orda, bierze w jasyr corda". Rysowała kolorowe obrazki pt. „tańce ołówka" wszyscy dostali i personel i pacjenci. A gdy wróciła do domu odwiedzili ją przebywający w Paryżu prezes londyńskiego Koła Ułanów Jazłowieckich, mjr Nawrocki z żoną. Cieszyła się bardzo. Podpierając się laską i parasolem pokazywała im swoje obrazki w maleńkim pokoiku „dziupli" na poddaszu.

W lutym telefonowała, aby mi powiedzieć, że jest bardzo zajęta i podniecona. „Chcą mi zapłacić odszkodowanie za wypadek" — powiedziała. W związku z tym musiała wypełniać skomplikowane formularze, odpowiadać na dziesiątki trudnych pytań. Nie wiem czy i w jaki sposób sprawa odszkodowania została załatwiona. „W dniu śmierci Izabelli cały jej dobytek został wyrzucony na śmietnik przez właściciela domu ..." napisała p. Hrynkowska (Oświadczenie dozorczyni — list z 19.5.1993 r.) W następnym liście z 27 maja: „Mogiła No 7 znajduje się w division I42, otoczona płaską cementową obmurówką, a w środku ziemia i chwasty. Na bardzo lichym drążku tabliczka

Córka — Izabella Łubieńska „Ziuta"

W 9. numerze „Głosu Koleżeńskiego" zamieściłyśmy nekrolog Izabelli. Upłynęło sporo czasu od jej śmierci, zanim udało mi się zebrać niezbędne dane, a potem nawiązać kontakt z osobami, które mogły i chciały opowiedzieć o tej ciekawej i sympatycznej postaci.

Córka Teresy Łubieńskiej i siostra ułana jazłowieckiego Stanisława urodziła się w 1910 roku w Łaszewie. W latach 1925-1927 była uczennicą liceum w Szymanowie. Małego wzrostu, z długimi czarnymi warkoczami, energiczna i zorganizowana. Imponowała koleżankom silną wolą (odizolowana w infirmerii w czasie ciężkiej grypy ćwiczyła pamięć ucząc się wierszy). Podała pomysł założenia organizacji „PP — Polska Promienna" i z pomocą matki ułożyła statut. Członkinie organizacji miały obowiązek „promieniowania" radością przy wykonywaniu codziennych obowiązków. Chodziło o zachowanie pogody ducha w sytuacjach zwykłych i tych, którym trudno będzie sprostać.

Uroczystość zaprzysiężenia odbyła się 3 maja w szymanowskim parku. Przed umocowanym na drzewie ryngrafem z Matką Boską Częstochowską, cztery pensjonarki: Ziuta Łubieńska, Myszka Zaleska, Marysia Szachno i Teresa Plater przyrzekły wierność idei. Przez wiele lat w dniu 3 maja te dziewczęta, potem już dorosłe kobiety, łączyły się myślami. Zachował się list Ziuty z 1932 roku zakończony zwrotem: *Bądź promienna!*

Od najmłodszych lat Ziuta urzeczona była prozą Sienkiewicza. Szczególnym sentymentem darzyła postać Michała Wołodyjowskiego. W domu i na pensji żartobliwie nazywano ją Michałem. Jeszcze w 1985 roku list do przyjaciółki podpisała: Ziuta-Jerzy Michał W. Z korespondencji wiadomo, że I Komunię św. przyjęła w kościele Zbawiciela w Warszawie, w kaplicy Pani Jasnogórskiej. Natomiast w kaplicy po prawej stronie, obok zakrystii, przed obrazem św. Michała w dniu jego święta, każdego roku odprawiana była msza św. Zamawiała ją Teresa Łubieńska w intencji córki.

Izabella studiowała malarstwo w Paryżu. Swoje prace sygnowała: Ł. I. S. A. (Łubieńska Izabella Szymanowska Absolwentka). Tłumaczyła to następująco: ...jest to mój układ z Panem Bogiem, by błogosławił osoby i ich domy oraz rodziny, do których moja rzekoma twórczość dociera. Kilka jej prac można zobaczyć w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Utrzymywała się ze sprzedaży obrazów i z opieki nad osobami w podeszłym wieku.

W paryskim mieszkaniu Izabelli 8 grudnia 1939 roku odbyło się pierwsze spotkanie oficerów 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich, którzy znajdowali się wówczas we Francji. Obecni — dwunastu ułanów i dowódca Podolskiej Brygady Kawalerii gen. Juliusz Kleeberg — podjęli decyzję rozpoczęcia starań o sformowanie oddziału, który kontynuowałby tradycje pułku jazłowieckiego. Podobno obecna tam Francuzka przygrywała

zebranym na skrzypcach, za co została obdarowana przez rotmistrza Strużyńskiego kwiatami wyjętymi z wazonu. Kiedy po latach Izabella odwiedziła swoją znajomą, ta z dumą pokazała jej przechowywany w gablotce, zasuszony bukiet od ułana!

W czasie wojny przebywała w Londynie, a po jej zakończeniu bezskutecznie starała się o sprowadzenie tam matki, przebywającej wówczas w Szwecji. Sprowadziła ją do siebie później do Paryża przy pomocy Czerwonego Krzyża.

Od początku powstania Koła Ułanów Jazłowieckich w Londynie Izabella prowadzi z Jazłowiakami ożywioną korespondencję. Fragmenty jej listów drukowano w kolejnych numerach „Komunikatów Informacyjnych" Koła. Sięgnęłam do kilku z ostatnich lat. Na wieść o chorobie ułana majora Andrzeja Sozańskiego z Kanady Izabella zamówiła w Paryżu mszę św. w Chapelle de la Medaille Miraculeuse. Wraz z życzeniami na Boże Narodzenie posłała taśmę magnetofonową ze swoimi utworami poetyckimi, ułożonymi w montaż słowno-muzyczny (m.in. kolędę zawierającą odpowiedź na pytanie: dlaczego w stajence betlejemskiej nie było konia?). Posłała również, z innej okazji, utkaną przez siebie makatkę „Wrzesień": błękit nieba, na wrzosowym tle dwa proporczyki w kolorach pułkowych, przedzielone rubinową nitką. Jakże wymowna alegoria.

W rekordowym tempie, pracując w dzień i przy świetle elektrycznym, namalowała sześć obrazów na wystawę i aukcję zorganizowaną przez Polonię dla uczczenia dwóchsetnej rocznicy Konstytucji 3 Maja. Dochód z tej imprezy był przeznaczony dla polskich dzieci (oprawą obrazów zajął się mer dzielnicy Paryża, w której mieszkała malarka). Swoje zmęczenie wyczerpującą pracą opisuje w liście do Jazłowiaków: *Jestem jak żołnierz, co z frontu wrócił, lub wędrowiec z odległej podróży.*

W liście z okazji dorocznego święta pułkowego w 1990 roku, Izabella pisze: „... *w moim życiu tak się zawsze składa, że po dziś dzień jestem "ośrodkiem ratunkowym" dla różnych osób, a szczególnie dla moich sąsiadów na piętrze — studentów, którzy o każdej porze dnia i nocy „jak w dym" idą do mnie po to, czego im niedostaje, lub aby złożyć ciężar ich serca lub umysłu. Każdemu moje podwoje są otwarte, więc i czas się ulatnia..." „Jestem tego samego zdania, że w żyłach ułanów jazłowieckich płynie "końska krew", którą nawet benzyna przechowała. O silnikach samochodowych mówi się po francusku i po polsku: ile koni ma silnik? Życzę wszystkim Jazłowiakom końskiego zdrowia!"*

Potrącona przez samochód, ze złamaną nogą, Izabella pisze z paryskiego szpitala: „...*Melduję, że "stara szkapa" czuje się wyśmienicie i że chodząc obecnie na czterech kończynach (o dwóch kulach) wykonuję bajecznie wszystkie zwroty i kroki w gimnastycznej sali, jak koń w ujeżdżalni, otrzymując tylko pochwały".*

O personelu szpitala: „*Takiego pacjenta jeszcze nie mieli, który mając osiemdziesiąt jeden lat jest taki pocieszny, o szczodrym sercu, że trudno przy nim myśleć o niedoli. To o mnie Zagłoba powiedziałby — jak tatarska orda bierze w jasyr corda — i to jest przyczyną, że jeśli czegoś potrzebuję, to mi ze wszystkich stron przynoszą.*"

Z 1985 roku pochodzi wiersz Izabelli napisany w duchu św. Franciszka, zatytułowany: *Na Dzień-Dobry* (cytuję ostatnie zwrotki)

Dzień — Dobry Słońcu, Deszczowi
Dzień — Dobry Chmurom, Obłokom
Dzień — Dobry Człowiekowi
Dzień — Dobry Miesiącom, Rokom
Dzień — Dobry Jeziorom, Rzekom
i Wodom rozlanym wielce
Dzień — Dobry Strumieniom, Potokom
Dzień — Dobry Rosy Kropelce
Dzień — Dobry temu co lata
Dzień — Dobry temu co biega
Dzień — Dobry temu co swata
Nizinę u Niebios brzega
Dzień — Dobry Lasom w poszumie
Dzień — Dobry Kłosowi każdemu
Dzień — Dobry Trawce w zadumie
Dzień — Dobry i Sercu mojemu

Ł.I.S.A.

Niewątpliwie Ziuta-Izabella była promienna!

Liczyła już osiemdziesiąt lat, gdy donosiła przyjaciółce: *Siły mnie zaczęły opuszczać i wszystkie gnaty bolały od reumatyzmu, a że i nogi odmawiały posłuszeństwa, więc każda załatwiana sprawa na mieście zabierała mi trzy razy więcej czasu niż zazwyczaj. A chodzenia i zabiegów było dużo, bo nie tylko dla mnie, ale dla trzech samotnych staruszek, które od siebie nie wychodzą. Każda mieszka w innej odległej dzielnicy miasta. Byłam jak „koń w kieracie", każdej donosząc, co potrzeba z zakupów, pilnując, aby miały co do jedzenia dnia każdego, a w niedzielę zanosząc Komunię świętą.* Wiadomo, że trwała przy staruszkach do końca, a potem brała na siebie ciężar likwidowania ich mieszkań i wysyłania lichego dobytku do rodzin w Polsce.

Izabella — „ośrodek ratunkowy dla innych" — zmarła w szpitalu, samotna i opuszczona, w czerwcu 1992 roku. Pochowana została na cmentarzu Pantin pod Paryżem (sektor 142, nr 7). Cały jej dobytek — wyposażenie mieszkania, spuścizna malarska i poetycka — uległ zniszczeniu, wyrzucony przez właścicielkę domu.

Wychowanki niepokalańskie zrzeszone w kole paryskim KZJ zamówiły mszę św. w intencji Izabelli (31 sierpnia 1993 roku w kościele Notre Dame des Victoires) i prawdopodobnie na odnalezionym zaniedbanym grobie, obok lakonicznej tabliczki „Izabella Łubieńska 1910-1992", umieszczą krzyż.

❄ ❄ ❄

Składam najserdeczniejsze podziękowania Paniom: Halinie Żurowskiej z Londynu i Teresie Plater z Krakowa za nadesłane materiały i serdeczną korespondencję o Matce i Córce. Materiały te przekażę archiwum w Szymanowie.

Agnieszka Pruszyńska

RELACJE SIÓSTR

Szlakiem Sług Bożych (7–16 sierpnia 1993 r.)

Niezbadane są drogi Pańskie ... — czy kiedyś ktoś z nas pomyślał, że niepokalanka i trzy wychowanki (Zula Dernałowicz, Joanna Wajland-Juszczyk, mała Magda Sobczyk „absolwentka" szkoły z Idzikowskiego) będą wędrowały śladami Sług Bożych? Dotarłyśmy do Żerdzia, Gwoździca, Zaleszczyk, Hołob i Maciejowa.

Żerdzie — ok. 15 km od Kamieńca Podolskiego. Tu po śmierci męża zamieszkała Marcelina Darowska wraz z córką Karoliną i stąd wyjechała do Rzymu w 1962 roku. Dzisiaj jest to rozległa, zadbana wieś. Sołtys na widok dwóch niepokalanek (s. Reginalda i s. Janina) oraz dwóch pań z dzieckiem był zaskoczony.

— Skąd przyjechałyście?

— Z Polski.

— Jakie macie pretensje, żądania? Czego chcecie?

Przekonywałyśmy go, że przyjechałyśmy z potrzeby serca, bo tu żyła założycielka Zgromadzenia Marcelina Darowska i jej córka Dzieduszycka. Zaczął czegoś szukać na biurku i oznajmił: *Tu mam historię Żerdzia i tu jest napisane, że to należało do Darowskich w 1826 roku.* Powoli niepokój urzędnika znikał. Zaprowadził nas do małego muzeum regionalnego. Kierowniczka pokazała nam niewielkie zbiory: kilka ikon, hafty regionalne itp. Pokazała również miejsce, gdzie do 1920 r. stał dwór. Dzisiaj są tam zagrody wiejskie. Widząc nasze wzruszenie ofiarowała nam przechowywaną pamiątkę — kawałek kafelka czy cegły (oddałyśmy do archiwum w Szymanowie). Obiecała przysłać książeczkę z historią Żerdzia i dworu. Wydaje się, że jedynym autentykiem jest staw (dosyć zaniedbany).